Nr. 295. Lwów — Niedziela dnia 22 Grudnia. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 66 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 h.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Zenona M. — Jutro: św. Wiktoryi P. | Poczęcie NMP. Menasa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 21, Zachód „ „ 3 „ 26 | Długość dnia godzin 8 min. 5, Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Sprawa regulaminu.

Przywódca zjednoczonych stronnictw niemieckich w Radzie państwa, a wybitny członek stronnictwa niemiecko-postępowego p. Chiari wystąpił z wnioskiem o zmianę regulaminu obrad. Stało się to po hecy wyprawionej przez radykałów ukraińskich, więc niezawodnie ona przyśpieszyła złożenie tego wniosku, ale konieczność przystosowania regulaminu do zmienionych warunków pracy parlamentarnej była uznana przez liberalne partye niemieckie bardzo prędko po zebraniu się Rady państwa, wyszłej z wyborów czteroprzymiotnikowych. Dotychczas proponowali zmianę regulaminu stronnicy powolnego biegu obrad, a więc niemieccy katolicy, Polacy, wielcy właściciele w krajach sudeckich, — proponował rząd, ale mieszczańskie stronnictwa niemieckie (bo tak siebie chętnie nazywają postępowcy i ludowcy) zawsze były tym wnioskom przeciwne, może dla konsekwencyi, ponieważ one naprzemian z młodoczechami prowadziły obstrukcye. Dziś właśnie z ich obozu wyszedł wniosek o zmianę regulaminu. Oby oni mieli rękę szczęśliwą! I oby sami nie przeszkadzali gruntownej przeróbce regulaminu, a właśnie tego można się obawiać, sądząc z artykułów w dziennikach tego stronnictwa.

Wniosek p. Chiariego nie zawiera żadnych wskazówek, z których możnaby sądzić, jak zdaniem niemieckich postępowców i ludowców powinien być zmieniony regulamin. W nim tylko powiedziano, że nowy liczebny skład izby poselskiej i nowe sposoby postępowania, które same przez się powstały, wymagają rewizyi regulaminu, zatem żeby Izba wybrała odpowiednią komisyę i poleciła jej, aby w ciągu sześciu tygodni opracowała sprawozdanie i przedstawiła je pełnej Izbie.

Nic więcej wniosek nie zawiera.

Jeżeli chodzi o zmiany w regulaminie, odpowiednie do zwiększonej liczby posłów, to właściwie nie będzie żadnej reformy. Na wnioskach nagłych i na wnioskach o imienne głosowania musi być teraz więcej podpisów, niż wymagano dotychczas, bo się znacznie powiększyła liczba posłów. Tej zmiany dotąd nie uczyniono, z czego skorzystali zakapturzeni obstrukcyoniści: powodzią wniosków nagłych i żądań imiennego głosowania zmarnowali niemal całą sesyę. — Jeżeli zaś nadto chodzi o uświęcenie zmian, które same się dokonały, to reforma regulaminu będzie, lecz niedostateczna.

Co się zmieniło za milczącą zgodą wielkich stronnictw, które nie chciały teraz żadnej obstrukcyi? Oto, odczytywanie wniosków nagłych, wnoszonych stosami zaraz po otwarciu posiedzenia, przeniosło prezydyum na jego koniec. Oburzało to obstrukcyonistów, wywołało hecę radykałów ukraińskich, którzy się okazali największymi antiparlamentarzystami, ale było uznane za dobre przez wielkie stronnictwa i utrzymało się do końca sesyi. Ukraińcy niewolniczo naśladowali swych przyjaciół wszechniemców, nie spostrzegłszy, że już przeminęły czasy Schoenererów, Irów i tym podobnych amatorów niszczenia mebli w sali obrad, a wybiegania marzeniami za linię granicznych słupów monarchii. Zmieniły się czasy; takiej roboty nikt dziś nie chciał popierać, więc hajdamacy, wspierani z początku przez socyalistów i syonistów, w końcu znaleźli się osamotnieni i skompromitowani. Zmiana regulaminu, o ile zapobiegnie ich praktykom, przypieczętuje naganę, jaką otrzymali od Izby. — Drugą zmianą, która sama się stała, jest wnoszenie przedłożeń rządowych na porządek dzienny, jako wniosków nagłych, podawanych przez posłów. Tak wprowadzono na porządek dzienny najpierw ugodę z Węgrami, a potem prowizoryum budżetowe. Jeżeli taki sposób postępowania będzie uświęcony w regulaminie, to rzeczywiście obstrukcyjne manewry będą znacznie utrudnione. Z pewnością lepsze jest postanowienie, przyjęte w regulaminie parlamentu angielskiego, że w pewne dni w tygodniu mogą być rozpatrywane tylko przedłożenia rządowe, albo postanowienia regulaminu francuskiego, które takim przedłożeniom daje pierwszeństwo przed wszystkimi wnioskami, pochodzącymi z inicyatywy poselskiej. Nie sądzimy, aby się godziło pozostać przy nowym zwyczaju, według którego posłowie zgłaszają przedłożenie rządowe, jako wniosek nagły, a to dlatego, że takie wnioski z reguły nie powinny istnieć. W życiu prawodawczem nie powinno się działać nagle, chyba w jakichś nadzwyczajnie rzadkich i nadzwyczajnie ważnych wypadkach, naprzykład wtedy, gdy chodzi o zawotowanie kredytu na wojnę, która niespodziewanie wybuchła, albo o uchwalenie pomocy doraźnej ludności zaskoczonej jakąś straszną klęską. Tylko dla takich zdarzeń wprowadzono do regulaminów pojęcie o wniosku nagłym. Posłom wolno wypaczać to pojęcie i nadużywać go, — bo czego już im nie wolno! Wszakże niektórzy z nich poprostu się popisują manierami, narowami i pobudkami, których ludzie zazwyczaj się wstydzą. Więc posłom trzeba zostawić swobodę ośmieszania pojęcia o wniosku nagłym, a przedłożenia rządowe powinny wchodzić na porządek dzienny nie drogą przemytników, lecz otwartym gościńcem.

Oprócz tych dwóch zmian w regulaminie, nie ma innych na względzie wniosek p. Chiariego, o ile o tem można sądzić z dzienników niemieckiego „Verbandu". W takim razie posiada ów wniosek ogromną lukę. Rozumiemy i poważnie oceniamy obawę, aby regulamin nie krępował swobody słowa. Ponieważ waśnie narodowościowe jeszcze nie ustały, a prezydent Izby poselskiej musi należeć do jednej z ośmiu narodowości austryackich i biorąc po ludzku, nie może być w tych kwestyach idealnie bezstronnym, przeto w austryackim parlamencie swoboda słowa powinna mieć szersze granice, niż w innych parlamentach. Ale swoboda mówienia nie może być doskonale dostrojona do zwyczajów przyjętych w dobrem towarzystwie. Karczemne hece, połajanki, pijackie burdy, łamanie mebli i uliczniowskie gwizdania powinny być wykluczone z parlamentu bez żadnej szkody dla interesów partyjnych, narodowych i ludowych. Spodziewamy się, że komisya regulaminowa, która po świętach będzie wybrana, nie zostawi żadnej luki — i że nie zapomni także o nałożeniu bodaj lekkiego hamulca na nietykalnych dotąd paszkwilantów. Jeżeli Rada państwa ma uzdrowić stosunki w Austryi, to przedewszystkiem powinna uzdrowić siebie.

Pruskie „uzupełnienia".

Dzienniki Lakaty donoszą, że rząd ks. Bülowa uznał konieczność „uzupełnienia" ustawy o wywłaszczeniach, bo ona sama nie wystarczy krzyżakom do pokonania Polaków. Nad tymi dodatkami właśnie rząd pracuje i przedstawi je sejmowi po świętach. Będzie więc nowela do ustawy osadniczej. Wiadomo, że ona nie pozwala w Wielkopolsce budować nowych domów po za granicami już istniejących osad, chyba, że władza państwowa na to się zgodzi. Jednak parcelować duże obszary ziemi wolno. Tak więc powstały na nowych parcelach „wozy Drzymały" zamiast domów, a one dość się rozpowszechniły. Otóż nowela orzeknie, że Polakom i dla Polaków parcelować nie wolno żadnej ziemi, nawet tej, która w rzeczywistości już jest dawno rozparcelowana, ale jeszcze w księgach hipotecznych figuruje jako całość, ponieważ urzędy robią obstrukcyę. Taka nowela oczywiście zrujnuje wiele chłopskich gospodarstw, powstałych na takich parcelach, ale wysoko ucywilizowany rząd pruski wcale o to nie dba. Drugiem „uzupełnieniem" będzie ustawa, zakazująca Polakom kupować ziemię od Niemców nietylko w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, ale także we Wschodnich, na Śląsku i w Brandeburgii. Ale przez to zmniejszy się liczba nabywców, więc niemieckie posiadłości mogą spaść w cenie. Krzywda będzie junkrom. Więc aby oni nie potrzebowali sprzedawać swych folwarków, otrzymają Landbanki osobne fundusze z państwowego skarbu na uregulowanie długów owych junkrów. Długi prywatne będą spłacone przez Landbanki i zahipotekowane, a następnie skonwertowane na tak nizko oprocentowane, że właściwie dłużnicy będą opłacali tylko koszta administracyjne, a raty będą mogli spłacać tylko wtedy, gdy sami zechcą, t. j. gdy na swym sumieniu orzekną, że w danym roku mogą zapłacić pewną określoną kwotę. Dopiero z tego się okazuje, co rząd pruski zapłacił junkrom za głosowanie za ustawą o wywłaszczeniach. Po prostu podpory tronu dostali sutą łapówkę i za nią sprzedali swe wysoko ucywilizowane sumienia.

Wolnomyślni Prusacy, niby wielcy przeciwnicy ustawy o wywłaszczeniach i całego barbarzyństwa hakaty, starają się teraz pocieszyć Wielkopolan. Prawią więc, że właściwie powinniśmy nie oburzać się na Bülowa, ale mu podziękować. Oto ich rozumowanie: „Czy można było zrobić lepszą reklamę dla sprawy polskiej? Cały świat rozumuje dziś po kupiecku, więc i my tak rozumujmy. A zatem obliczmy koszt wszystkich artykułów w prasie europejskiej, amerykańskiej, australskiej, japońskiej itd. — i to nie byle jakich artykułów, bo wstępnych, i sążnistych relacyj, i zjadliwych dowcipów, i telegramów z osobnymi tytułami, i wykrzykników. Gdyby kto chciał uderzyć w wielki, wszechświatowy dzwon protestu, czy potrafiłby obudzić w całym świecie tak wielkie zainteresowanie się sprawą polską i coby to kosztowało? Nie wystarczyłoby kilku milionów. Bo tylko zważcie, ile prowizyi dają państwa bankierom, kiedy chodzi o pożyczkę. Oprócz tego, — co innego robota płatna, a co innego wynikająca z przekonania. T[...] czuje. Ale i jeszcze nie wszystko, bo nietylko przypomniano światu zapomnianą Polskę, a przypomniano ze strony wzruszającej, lecz jednocześnie wystawiono na pokaz ohydę hakaty, wywrócono do góry włosem jej sławetną kulturę, zwyrodnienie kamarylli dworskiej, unurzanej niedawno w błocie rozpusty, odsłoniętej w procesie Hardena, słowem dano dowody słabości militarnego państwa, które naiwnie się przyznało, że się boi dwóch, czy trzech milionów Polaków i z powodu tej głupiej obawy wyprawia głośną na cały świat antipolską hecę, ośmiesza się, budzi ku sobie odrazę... Nie! Wy powinniście złożyć Bülowowi adres dziękczynny, bo on z waszej sprawy zrobił międzynarodową, ogólno ludzką, a to nie byle co".

Otóż takie pocieszenie wcale nas nie pociesza. Gdybyśmy więcej nienawidzili krzyżaków, niż kochamy naszą ziemię, to możebyśmy byli radzi kompromitacyi Bülowa, junkrów, liberałów pruskich i rządu berlińskiego przed światem. Ale nam chodzi o życie, a nie o zacieranie rąk, że ktoś się błaźni i upadla. Gdyby to było lat temu 80, kiedy świat hołdował romantyzmowi, a nie materyalizmowi, moglibyśmy mniemać, że jak filhellenizm pomógł Grecyi, tak filpolonizm nam pomoże, ale dziś oburzenie na krzyżaków jest tylko nieszkodliwą dla nich demonstracyą uczuć, efektem tak nietrwałym, jak ogień bengalski. Głośno było o rzezi ormiańskiej, a co Ormianom z tego? Kto w Europie nie stał po stronie Boerów, którzy jednak utracili swe państwo?

Nie lekceważymy opinii narodów, przeciwnie wysoko ją cenimy i powinniśmy starać się o to, aby miała nas stale w pamięci, bo to się może przydać, kiedy pod górą własnych nieprawości krzyżacy się pochylą. Ale liczyć tylko na moc tej opinii byłoby gnuśnością. Powinniśmy tkwić na posterunku — nie z szalonym, lecz beznadziejnym zapałem listopadowych wiarusów, którzy szli w bój, aby za ojczyznę zginąć, — lecz z żelazną wolą i mężkiem postanowieniem zwyciężyć, pomimo „prawa" exterminacyjnego i wszystkiego co nas może jeszcze czeka, — zwyciężyć pracą w krwawym pocie czoła. Wtedy dopiero sprawdzą się słowa *Germanii*, że 13-ty grudnia rb. stanie się dniem nieszczęścia w dziejach niemieckich.

Korespondencye.

Wiedeń, 20 grudnia.

(Ruch świąteczny. — Znaczenie grudnia dla handlów wiedeńskich. — Św. Mikołaj i Gwiazdka. — Panie na usługach dobroczynności publicznej. — Wystawy).

(y). Na ulicach Wiednia, w sklepach i urzędach pocztowych wre w całej pełni gorączkowy ruch świąteczny. O rozmiarach jego daje pewne przybliżone pojęcie ta okoliczność, że np. wczoraj z pierwszą pocztą poranną rozesłały urzędy pocztowe do adresatów, zamieszkałych w Wiedniu, przeszło 23.000 pakunków, zawierających podarunki gwiazdkowe, znacznie większą zaś jest liczba pakunków, nadanych w Wiedniu, a przeznaczonych dla adresatów na prowincyi. Zauważyć można, że w tym roku wcześniej, niż zazwyczaj, wysyła publiczność podarunki gwiazdkowe, a czyni to z obawy, że skutkiem żmudy oficyantów pocztowych może ich ekspedycya doznać pewnego opóźnienia.

Wogóle miesiąc grudzień jest dla kupców wiedeńskich najlepszym miesiącem w całym roku i niejeden z nich nie zamieniałby targu grudniowego za targ z trzech lub nawet i czterech miesięcy letnich. Już pierwsza połowa grudnia przynosi wielu handlom prawdziwy deszcz złota z powodu świętego Mikołaja (6-go grudnia), w którym to dniu nawet najuboższe rodziny starają się zrobić jakąś przyjemność swym dzieciom. Nierównie zaś lepszym jest interes gwiazdkowy, bo obdarowane bywają nietylko dzieci, ale i starsze osoby.

Niezmiernie przyczyniają się także do ożywienia ruchu handlowego w okresie świątecznym liczne komitety dobroczynne, w których pracują zgodnie zarówno panie z najwyższej arystokracyi, jak żony urzędników, fabrykantów, kupców, artystów i wogóle sfery mieszczańskie. Ich to zabiegom należy zawdzięczyć niezliczone wystawy i bazary gwiazdkowe, których dochód tysiącom biednych ludzi przynosi bodaj chwilową pomoc.

Nowością, urządzoną w tym roku w tej dziedzinie filantropii, jest t. zw. *tea-room*, pokoje do herbatki, urządzone z prawdziwie artystycznym smakiem w pięknym lokalu przy Wallfischgasse i stanowiące codziennie w godzinach od 4-ej do 7-ej popołudniu punkt zborny pań, należących do wykwintnego towarzystwa wiedeńskiego. W innych wielkich miastach europejskich instytucya ta dawno już przyjęła się, tylko w Wiedniu, gdzie panie przywykły chodzić na podwieczorek do kawiarń i siedzieć tam w atmosferze przesiąkniętej dymem z cygar, uważano za rzecz zbyteczną otwarcie takiego wykwintnego lokalu. Dopiero w tym roku zajęły się tą sprawą gorliwie panie, należące do towarzystwa Pestalozziego, przy pomocy znanych artystów urządziły prześliczny *tea-room* przy Wallfischgasse i same odbywają w nim dyżury. Wstęp do tego lokalu otwarty jest dla wszystkich. Za 60 halerzy kupuje się przy kasie bon, uprawniający do spożycia podwieczorku. Obsługują gości pod nadzorem pań z towarzystwa Pestalozziego dziewczęta, którym jednak nie wolno przyjmować żadnych napiwków. Ściany lokalu wybite są ciemnoczerwonemi tapetami, kwiatów i roślin egzotycznych co nie miara, na stołach lampy, przysłonięte żółtemi umbrami welonowemi, roztaczają miłe światło dokoła. Wszystkie miejsca są zawsze zajęte — niema jednak tego ścisku i wzajemnego potrącania się, co w kawiarniach i cukierniach, to też nie ulega wątpliwości, że nowa ta instytucya zaaklimatyzuje się w Wiedniu na stałe. Tymi dniami nastąpić ma otwarcie jeszcze jednego lokalu, w którym zamożni smakosze będą mieli sposobność spożyć za 10 koron dobrą kolacyę „na cele dobroczynne". Lokal ten urządzony zostanie przy znanym handlu „Wiener Werkstätte" na Grabenie. Kolacya bez wina kosztować będzie 10 koron, a pobyt uprzyjemniać będą produkcye kabaretu artystycznego „Fledermaus".

Wystawy sztuk pięknych ściągają również tłumy widzów, chociaż nie zawierają zbyt wielu rzeczy godnych widzenia. Artyści bowiem rezerwują swe najlepsze prace na wystawy wiosenne, a gwiazdkowe wystawy traktują więcej jako interes handlowy. Ogólną uwagę zwraca tylko w austryackiem muzeum przemysłowem szereg prześlicznych robót metalowych, cyzelowanych, emaliowanych i trawionych przez kobietę. Są to rozmaite stylowe narzędzia kościelne i wspaniały krucyfiks. Artystką, która wykonała te przedmioty, jest baronowa Vogelsang-Gruben, żona oficera stojącego załogą w jednym z małych garnizonów. Jest to wogóle pierwsza kobieta, która odważyła się próbować swych sił w tej dziedzinie artyzmu, uprawianej od Benvenuta Celliniego tylko przez mężczyzn. Prace tej dzielnej kobiety podobają się nadzwyczajnie.

Prasa zagraniczna o projektach pruskich i niemieckich

W paryskim *Rappel* zamieszcza p. Steeg, jeden z najbardziej wpływowych posłów, obszerny artykuł p. t. „W Polsce". Przypomina on zdanie z mowy Wiktora Hugo w Izbie posłów w roku 1846. „Nasza interwencya powinna mieć charakter jedynie moralny, jako akces i współczucie głośno wyrażone przez naród wielki i szczęśliwy innemu narodowi ujarzmionemu i gnębionemu. Nic więcej, ale też nic mniej". Przedstawiwszy następnie nowe projekty, pisze p. Steeg: „A jednak w chwili dopełnienia tak ohydnego dzieła, Prusy jakby się wahały, a w ich przedstawicielach parlamentarnych odzywać się zaczynają skrupuły i jakby niepokój. Jakież to widmo stanęło przed nimi na drodze nieprawości? Poczuli oni, że poza ich granicami i wśród nich poruszyło się oburzenie sumienia światowego. Czują oni, że „Gemüth" jasnowłosej Germanii, która biczuje małe dzieci i rzuca się dziko na cudzą własność, traci stanowczo urok w sercach czujących. Rozumieją oni, że jeżeli siła idzie przed prawem, to jednak i solidarność rozproszonych słabości jest dzisiaj na świecie dosyć silną, by pomścić swą klęskę i że może ich to dużo kosztować ekonomicznie, że ją wyzwali. Czują oni, że jest rzeczą praktycznie pożyteczną dla potężnych parweniuszów i dla nich szczególnie zasługiwać na szacunek ludzki. Będą chcieli uzyskać go".

L' Information z dnia 12 b. m. mówi o projektach pruskich: „Są to środki, które tylko bezbrzeżny cynizm może nazwać prawami, tak, jakby prawo mogło mieć za zasadę podstęp, oszustwo, zdzierstwo (le dol, la fraude, l'exaction). Oto do czego doszło się w r. 1907 w Berlinie, a raczej w kołach rządowych, bo

---

26)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Panował tu miły półcień. Story u okien były spuszczone, po przez nie przekradały się łagodne promienie jesiennego słońca.

Marbutt czuł ogromne znużenie fizyczne i moralne. Oparłszy głowę, wpół leżąc, o miękkie poduszki tureckiej kanapy — wypoczywał. Nieposłuszna myśl uparcie wracała do Toli.

Widział ją teraz przy sobie. W półmroku tego wykwintnego zakątka występowała przed rozkochanym wzrokiem Zdzisława twarz jej świeża, jak kwiat, uduchowiona, o rysach drobnych i klasycznie niemal pięknych... Cudne jej oczy, w których zapalało się tyle ogni, gdy do niego mówiła, gdy przejmowała się jego pracą, patrzyły na niego tak wabnie marząco!

I bunt ponownie zerwał się w duszy Marbutta... Zapomnienia chwili pożądało całe jego jestestwo, zapomnienia wszystkich dawnych bólów, zgryzot i biedy, i teraźniejszego zbytkownego a pospolitego życia. Zapragnął jednego tylko: zlania się w miłości z ukochaną kobietą!

— A Irma?.. — odezwał się jakiś głos w jego duszy.

— Szalone myśli! — szepnął do siebie i zaczął chodzić szybko po pokoju.

Stopniowo uspokajał się. Myśl twórcza zwyciężyła rozterkę.

Nacisnął guzik od lampy elektrycznej, zasłoniętej ciemnikiem i zasiadł do pracy.

Na ustach jego osiadł uśmiech szyderczo-smutny.

Przypomniał sobie w tej chwili, jak często dawniej takie chwile duchowego wzburzenia przelewał na papier życiowo, realnie, jak je dopasowywał do jakiejś sytuacyi dramatycznej lub momentu psychologicznego w oderwanej krainie jego własnej twórczości, jak sokami tymi zasilał swój talent...

IX.

Ranek był znowu słoneczny i jasny. Lekki mrozik szczypał policzki i ręce przechodniów, którzy, nienawykli jeszcze do zimowego chłodu, przyśpieszali kroku.

Szerokim chodnikiem jednej z wytworniejszych ulic szła spiesznie Tola, zaróżowiona i jak zwykle urocza.

W przeddzień wieczorem rzekł do niej Marbutt:

— Może zechce pani rozerwać się trochę... oto karta zapraszająca na ślub kuzynki mojej żony... I ja na nim będę... Jutro o jedenastej...

Tola przyjęła kartę z ochotą. Żywa jej natura potrzebowała rozrywki i ruchu, rada była przytem skorzystać ze sposobności, by przyjrzeć się zblizka żonie Zdzisława. Czasu miała dość, albowiem zniewolona przez Marbutta, opuściła nieprzyjazne biuro.

Idąc środkiem przez plac ku katedrze, myślą całą była przy Zdzisławie. Rozpamiętywała jego wczorajszą wizytę, słowa, spojrzenia...

I przy wspomnieniach tych, cień smutku przyoblekł jej piękną twarzyczkę. Czuła coraz wyraźniej, jak silnem było to uczucie, które przepełniało jej serce, jak potężną miłość, którą jedynie żyła, która, osładzając jej życie, jednocześnie cierpieć jej kazała.

Cierpiała nie tylko przez samowiedzę, że Irmy bezsprzeczną własnością był ten jej Zdzisław ukochany, ale i przez to, że pewną była braku jego wzajemności.

Marbutt w jej obecności strzegł się, panował nad sobą, był powściągliwy, chłodny, o ile zaś pamiętała, postępowanie jego podobne było i dawniej.

Choć niegdyś kochali się w Zaworlińcach, wyznanie żadne nie padło nigdy pomiędzy nimi.

Miłość, która rozpalała umysły ich i wyobraźnię, co marzeniem o sobie złociła im godziny rozstania, a przy widzeniu się rzucała im subtelne, duchowe kwiaty bezpodstawnych smutków i radości, uśmiechów, spojrzeń, wymiany zdań i myśli, równocześnie nieśmiałością wzajemną pieczętowała im usta!...

Tola dotarła do kościoła. Ciasną uliczkę zapełniały szczelnie liczne ekwipaże. Niektóre z nich wyjeżdżały już przez wązką szyję ulicy, wioząc wystrojonych gości...

— Czyżbym się spóźniła? — pomyślała niezadowolona Tola. Wyjęła zegarek. Była jedenasta. Zegarek stanął i wywiódł ją w pole.

Liczny zastęp weselnych gości falą tłumną wylewał już z kościoła i grupował się u podjazdu. Siadano kolejno do karet.

— Nie zobaczę jej, szkoda — pomyślała Tola.

Los jednak nie chciał jej zawieść...

Nadjeżdżała właśnie wykwintna dwuosobowa kareta. Prowadzona przez Morysia Lyrońskiego schodziła po stopniach kościoła uśmiechnięta Irma, dziś piękniejsza jeszcze, niż zwykle. Zgrabna jej kibić gięła się pod bogatą narzutką; strojną w bransoletki, małą ręką ujmowała suknię, a kształtnie uczesana głowa, pochylona zlekka ku prowadzącemu ją mężczyźnie, kołysała się rytmicznie.

Szły przed tą kobietą: jakiś czar dobroci i piękna, majestatyczny spokój i nieświadomość jakby siebie samej.

Tola odgadła, że to Irma... Coś nieokreślonego w chodzie i całej postaci przypomniało jej sylwetkę kobiecą, widzianą przelotnie przy pierwszem jej spotkaniu z Marbuttem.

— To niezawodnie ona! — pomyślała i utkwiła natężony wzrok w idącą parę.

Pierwszy wpatrzoną w nich nieznajomą spostrzegł Moryś Lyroński i mile zdziwiony, z widocznem zainteresowaniem pochylił się ku Irmie i rzekł półgłosem, tak jednak, że Tola słyszała każde słowo:

— *Regardez donc, quelle jolie personne!...*

Teraz z kolei Irma spojrzała na Tolę Irecką.

Wejrzenia dwóch kobiet zeszły się — Toli jakby drżące i ciekawe, Irmy spokojne i łagodne... Czarne dyamenty skrzyżowały się z mieniącym się szmaragdem, starły i zajrzały, zda się, wzajem do głębi dusz.

— *Oh, même belle!* — padły tuż nad uchem Toli dźwięczne wyrazy i z szelestem wytwornej toalety minęła ją żona Zdzisława.

Po chwili rozległ się suchy trzask zamykanych drzwiczek, konie ruszyły i dwa łby końskie następnej karety zamajaczyły tuż obok zapatrzonej Toli.

Przez boczne wejście wsunęła się do kościoła, w nadziei ujrzenia jeszcze Marbutta.

W świątyni panował nieład, gdzieniegdzie paliły się jeszcze świece, w powietrzu unosiła się woń perfum i zapach kwiecia... Było już pusto, po kątach mijała się służba kościelna. Jakaś ostatnia para wychodziła z kościoła.

Mężczyzna w średnim wieku, już łysy, z krótkiemi bakami, bez wąsów, powierzchowności okazałego angielskiego lorda, rzucał towarzyszce głośno filozoficzną uwagę:

— *N'est ce pas madame? Tout passe, tout casse, tout lasse!* Już świece gaszą..

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest rzeczą niemożliwą wyrządzać myślicielom, filozofom i umysłom liberalnym Niemiec obelgi przyrównywania ich do tych szczególnych administratorów zdolnych płodzić podobne koncepcye, które są równocześnie nędzne i bezlitośne, pełne złośliwości i nielogiczności. Są i pangermaniści poważni, z przekonania, ale zupełnie uczciwi, którzy zarumieniliby się ze wstydu, gdyby im kazano uciekać się do brutalnej przemocy w takiej sprawie“.

W dzienniku *Siècle* pisze p. G. Dellnes: „Podobno p. Buelow zaczyna zdawać sobie sprawę z opłakanego wrażenia, jakie wywołuje w całym świecie cywilizowanym wniesienie antypolskiego projektu do sejmu pruskiego“.

Indépendence Belge z dnia 11 b. m., w tygodniowym przeglądzie politycznym pisze: „Pretensya narzucenia języka niemieckiego na wszystkich zgromadzeniach jest tak niesłychaną (exorbitante), że należy w tem widzieć niemal zniesienie prawa zgromadzeń dla narodowości nieniemieckich. Jest to dopełnienie pruskiego projektu wywłaszczenia, a przekracza o wiele granice tego, czego wymagaćby mogło bezpieczeństwo państwa“.

Etoile Belge z dnia 11 b. m. również w tygodniowym przeglądzie politycznym, pisze o projekcie ustawy o zgromadzeniach: „Jest to rażące pogwałcenie konstytucyi państwowej, podobnie jak prawo wywłaszczenia, zamieszczone w projekcie kolonizacyjnym. I ten projekt zwrócony jest przeciw Polakom“.

Delegacye.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej.

Del. Axman referował prowizoryum i postawił wniosek o przyjęcie go.

Del. Stapiński oświadczył imieniem polskich delegatów, że zastrzegając sobie prawo zajęcia stanowiska w plenum delegacyi, teraz głosować będą za prowizoryum.

Następnie prowizoryum budżetowe przyjęto.

Wiedeń. Wydatki budżetu wojskowego na r. 1908 przedstawiają się następująco: Budżet wykazuje rozchód w kwocie koron 319,598.382 (w porównaniu z rokiem 1907 o 7,102 581 koron więcej).

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów, w dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, p. Drtina (prof. uniwersytetu w Pradze, czeski postępowiec) omawiał obszernie sprawę czesko-niemieckiego porozumienia, zarzucając, że rządy dotychczas nic w tej sprawie nie uczyniły. Onegdajsze wywody prezydenta ministrów w tej mierze powitał z zadowoleniem, gdyż widać, że rząd zamierza zająć się dziełem porozumienia między obu narodami. Podnosił następnie konieczność decentralizacyi, przeprowadzenia autonomii w duchu indywidualistycznym; każdemu obywatelowi powinna być dana możność zachowania swego narodowego charakteru.

P. dr. Adler (dziennikarz z Wiednia, socyalista) polemizował z wywodami prezydenta ministrów, z jego oświadczeniem, że nie wolno mieszać się w sprawy obcego państwa. Co do spraw narodów żyjących w obcych państwach nie damy sobie odebrać prawa mówienia o nich, bez względu na to, iż mogłoby to być nieprzyjemne bar. Aehrenthalowi. Izba posłów i tak ma zbyt mało wpływu na sprawy zagraniczne. Mówca protestuje nietylko przeciw postępowaniu rządu węgierskiego względem narodowości, ale także przeciw polityce antypolskiej rządu pruskiego, jakoteż przeciw polityce caryzmu.

P. Kolessa (prof. uniwersytetu we Lwowie, ruski narodowy demokrata) użalał się na upośledzenie Rusinów w Galicyi, przejawiające się najwyraźniej zwłaszcza na polu szkolnictwa wogóle. Przerażająco wielki procent analfabetów w Galicyi jest naturalnem następstwem braku szkół ludowych i odpowiednich urządzeń. Rusini nie posiadają w Galicyi ani jednej szkoły ludowej, natomiast istnieje w Galicyi przeszło 2.000 utrakwistycznych szkół ludowych, w których jednak dominuje nauka w języku polskim. Mówca zwraca się do rządu centralnego z wezwaniem, aby bezpośrednio dbał o organizacyę państwowych szkół dla analfabetów. Rusini nie posiadają w Galicyi pięcio lub sześcio klasowych szkół ludowych, ani żadnego seminaryum nauczycielskiego, a tylko sześć gimnazyów na ogólną liczbę 57. Nie posiadają dalej żadnej rolniczej, przemysłowej, ani handlowej szkoły. Mówca domaga się podziału galicyjskiej Rady szkolnej krajowej na dwie sekcye, poczem przedstawia zajścia na uniwersytecie lwowskim i z całym naciskiem wystąpił za utworzeniem osobnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Spodziewać się należy, że w końcu nadejdzie czas, kiedy polski i ruski naród ponad głowy dzisiejszych mocarzy, podadzą sobie ręce. (Gromkie oklaski Rusinów).

P. dr. Głąbiński, przedewszystkiem wśród żywych sprzeciwień ze strony Rusinów polemizował wyczerpująco z wywodami p. Kolessy w sprawie szkolnictwa galicyjskiego. Zaznaczył, że we wszystkich szkołach ludowych w Galicyi wschodniej drugi język krajowy jest włączony do przedmiotów obowiązkowych. Polacy nie stawiają żadnych przeszkód żądaniu Rusinów w sprawie utworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego, ale nie można znów Polakom brać za złe, że bronią swego uniwersytetu polskiego.

Przechodząc do przedmiotu, stojącego na porządku dziennym obrad Izby, daje wyraz życzeniu, by nie tylko z prowizoryum budżetowem ale z całym systemem prowizoryów wogóle, który to system zagnieździł się w Austryi we wszystkich gałęziach, wzięto raz przecie rozbrat. Mamy — mówił dr. Głąbiński chwilami prowizoryczne programy rządu, prowizoryczne większości, a nawet prowizoryczne gabinety. Nasza administracya nie może się uchronić od formalistyki i biurokratyzmu. Aby to nastąpiło trzeba zasadniczej reformy konstytucyi przy daleko idącem uwzględnieniu prawa ciał autonomicznych. Na podstawie autonomii krajowej, która musi się zasadzać na szerokiej samodzielności finansowej, może to przekształcenie nastąpić.

Sanacya finansów krajowych nie może jednakowoż nastąpić przez uszczuplenie praw administracyi autonomicznej. Izba ludowa obowiązaną jest podjąć inicyatywę w sprawie reformy konstytucyi i administracyi.

Izba ta ma przed sobą wielkie zadania, przedewszystkiem zadania polityki społecznej. Ta polityka domaga się ochrony, jednakowoż ochrony minimum egzystencyi w całym systemie podatkowym. (Oklaski na ławach polskich). Mówca z radością powitał pewną zapowiedź przedłożenia planu finansowego przez rząd, jednakowoż ten plan finansowy musi polegać na reformie całego systemu podatkowego: monopolu soli podatku konsumcyjnego od nafty i mięsa, domowo-klasowego i domowego. Mówca w dalszym ciągu zaznacza, że Polacy są gotowi zająć się kwestyą otwarcia nowych, wydatnych źródeł podatkowych dla państwa. Czy zniżenie podatku od cukru jest najkonieczniejszem zarządzeniem podatkowej polityki, tego mówca nie chce rozstrzygać, musi jednak przeciw temu się zastrzedz, by przez to sanacya finansów krajowych, albo przeprowadzenie reform socyalno-politycznych w jakimkolwiek kierunku były uszczuplone.

Koło polskie silnie zdecydowane jest popierać politykę ludową, politykę zdążającą ku utrzymania państwa i oczekuje, że rząd usilnie starać się będzie zająć się sprawą przeprowadzenia całego swego programu. Rząd musi uprawiać faktycznie politykę klasową, zawodową, czy też jednostronną politykę narodowościową. Musimy zastrzedz się przeciw temu, by rząd przez jednostronne koncesye bez porozumienia się z nami, zaostrzał jeszcze więcej istniejące w Galicyi stosunki, aby naśladował dawną politykę, która jeden naród podżegała przeciw drugiemu i tak wiele nieszczęść sprowadziła na całą Austryę. (Oklaski na ławach polskich). Oczekujemy, że rząd zastosuje zasady przez nas wygłaszane i nie będzie nadal traktował pod względem gospodarczym kraju naszego po macoszemu. Nie chcemy starać się o niczyją łaskę, nawet o łaskę rządu, jednakowoż gotowi jesteśmy popierać każde stronnictwo, które nam poparciem odpłaci.

To stanowisko zająć pragniemy także wobec narodu ruskiego i jego reprezentantów w tej Izbie, naturalnie przy zastosowaniu wzajemności, czego niestety w ostatnich dniach nie widzieliśmy. Ubóstwo, złe stosunki gospodarcze naszego kraju, na czem cierpią oba narody, zamieszkujące go, nie mogą być przedstawione jako ucisk jednego narodu, tj. Rusinów. Rządowe organa w Galicyi nie są organami kolonizacyjnymi i nie mogą nimi być. Potępiamy wszelką poltykę wynarodawiania, wiemy przecież z własnego doświadczenia najlepiej, że żaden naród nie może być wynarodowiony. Jakżeż można o nas twierdzić, że zastosowujemy podobne środki i to przy pomocy organów administracyjnych. Wydarzają się niekiedy nadużycia władz, ale my je potępiamy zarówno tak, jak i panowie.

W oczekiwaniu, że w następnym roku znajdzie się sposób przeprowadzenia prawidłowych obrad nad budżetem. Koło polskie głosować będzie za prowizoryum budżetowem. (Oklaski na ławach polskich).

P. Diamand oświadcza, że polityka Koła polskiego jest przeszkodą na jedynej drodze, na której możnaby położyć koniec nędzy ludności, mianowicie zapomocą uprzemysłowienia Galicyi. Galicya ma rolniczy deficyt, a bilans jej układa się przy pomocy głodu i sprzedaży ludzi do Niemiec i Ameryki. Odpowiedzialność za to spada na Koło polskie, które przez swoje pozornie opozycyjne stanowisko nie zrzuci z siebie tej odpowiedzialności. Mówca zwraca się w ostry sposób przeciw ministrowi skarbu, atakuje Koło polskie, powiadając, że chce uchodzić za demokratyczne, i domaga się sprawiedliwej administracyi. Dalej mówca przedstawił nędzę w Galicyi, zwłaszcza żydów, i oświadcza, że rządowi, w którym zasiadają jako ministrowie Abrahamowicz i Korytowski, nie może wotować budżetu. (Oklaski socyalistów).

P. dr. Mühlweld (radykał niemiecki) omawiał sprawę językową w Chebie, którą, jak twierdzi, Czesi chcieli przemocą przełamać czysto niemiecki okręg językowy.

Podczas tej mowy między radykałami niemieckimi a p. Pernerstorferem przyszło do burzliwej wymiany słów, ponieważ p. Pernerstorfer, przerywając mówcy, wskazał na przedłożenia antypolskie w Prusiech i nazwał politykę pruską polityką skandalu. Radykali niemieccy w odpowiedzi na to krzyczeli: „*Heil Bülow*“.

P. Ivcevic (Chorwat) oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie za prowizoryum, ponieważ nie chce, aby ono weszło w życie na podstawie §. 14. Podniósł także, iż Słowianie południowi nie mogą odmówić budżetu rządowi, który wniósł przedłożenie o kolejach dalmackich.

P. Isopescul-Grecul (Rumun) oświadcza, iż głosować będzie za prowizoryum w oczekiwaniu, że rząd uwzględni potrzeby i życzenia Rumunów.

P. br. Sternberg ze względu na kontyngentowanie mówców przez konferencyę przewodniczących klubów, co jest, zdaniem jego, bezprawiem, czyni wniosek o zamknięcie dyskusyi. Wniosek ten odrzucono.

Na tem dyskusyę zamknięto Mówcami generalnymi wybrano p. Stwiertnię *pro*, Ostapczuka *contra*.

Kółka Ziemian.

Walne zgromadzenie wszystkich dotąd zawiązanych Kółek ziemian odbyło się w Jarosławiu dnia 19 b. m. przy licznym udziale członków z powiatów: łańcuckiego, przeworskiego, rzeszowskiego, dynowskiego, przemyskiego, mościskiego i dobromilskiego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zebranie wyraziło oburzenie z powodu ustaw pruskich, tyczących się wywłaszczenia i zakazu używania polskiego języka. Uchwalono wysłać do Koła polskiego w Berlinie, jakoteż do prezydyum polskiego Towarzystwa rolniczego poznańskiego zawiadomienie o powzięciu przez Kółka ziemian następującej rezolucyi:

„Wobec oburzających ustaw wniesionych w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim dążących do odebrania Polakom prawa przemawiania w swoim języku na zgromadzeniach publicznych i do przymusowego wywłaszczania ziemi polskiej, Towarzystwo Kółek ziemian przyłącza się do protestu wygłoszonego przez Koło polskie w Wiedniu. Towarzystwo Kółek ziemian wyraża przekonanie, że reprezentacya nasza w delegacyach również stanowczo głos swój podniesie, potępiając postępowanie rządu pruskiego, jako przeciwne wszelkim zasadom prawa prywatnego, publicznego i międzynarodowego, przeciwne także prawom zagwarantowanym Polakom przez mocarstwa na kongresie wiedeńskim, oraz jako postępowanie, któreby uniemożliwiło dalsze utrzymanie sojuszu z państwem popełniającem takie nadużycia“.

Kółka ziemian poczuwają się w całej pełni do takiego oświadczenia, gdyż głównym celem i dążnością tego stowarzyszenia jest utrzymanie ziemi polskiej w rękach polskich i przeszkadzanie przechodzeniu jej w ręce niepowołane lub nieświadome celów i tradycyj narodowych.

Następnie powzięto jednomyślną uchwałę, aby członkowie Kółek nie pobierali bez udowodnionej koniecznej potrzeby żadnych towarów, ani przedmiotów z fabryk pruskich. O tej uchwale postanowiono zawiadomić wszystkie poważne krajowe instytucye handlowe.

W dalszym ciągu posiedzenia zatwierdzono statut Towarzystwa Kółek ziemian w nieco zmienionej formie, przeznaczonej do zatwierdzenia przez c. k. Namiestnictwo. Na podstawie zmienionego statutu będą mogli, oprócz członków przyjmowanych balotem przez Kółka okręgowe, przystępować do Towarzystwa ziemianie z wszystkich okolic kraju, w których dotąd jeszcze Kółko ziemian nie zostało zawiązane. Balotu takich członków dokonuje Komitet centralny Towarzystwa.

W końcu na podstawie referatu Kółka rzeszowskiego odbyła się ożywiona dyskusya o sprawach, tyczących się ochrony większej posiadłości ziemskiej. Obrady te, dotyczące rezolucyi, uznano jako poufne.

Niedawno zawiązane Towarzystwo, mające na celu zjednoczenie ziemian i dzierżawców większej własności dla obrony wspólnych interesów, oraz dla popierania postępu w gospodarstwach rolnych, coraz większą okazuje żywotność i ruchliwość. Objęło ono już obecnie całą środkową Galicyę, a wkrótce ma być wzmocnione nowem Kółkiem okręgowem, którego założenie zamierzone jest w okręgu jasielsko-krośnieńskim.

Od Administracyi „Przeglądu.“

Napływ abonentów w ostatnich dniach grudnia uniemożliwia Administracyi akuratne i szybkie wykonanie zamówień. Wobec tego, ażeby uniknąć przerwy w odbieraniu pisma, uprzejmie prosimy Szanownych Abonentów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia.

Studenci ruscy przeciw Sienkiewiczowi. Jak wiadomo, studenci ruscy, którzy urządzili w więzieniu śledczem lwowskiem głodówkę, wnieśli skargę o obrazę czci przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi z powodu jego listu otwartego do Björnsona, zamieszczonego między innymi i w dzienniku wiedeńskim *Zeit*. Skargę tę właśnie z tego powodu, iż ów list otwarty był umieszczony w *Zeit*, wnieśli do sądu wiedeńskiego, a polujący na popularność adwokat dr. Rode podjął się ich zastępstwa. W tych dniach dr. Rode wniósł akt oskarżenia przeciw Sienkiewiczowi, lecz obrońca Sienkiewicza, adwokat krakowski prof. dr. Rosenblatt wniósł przeciw temu aktowi oskarżenia rekurs, podnosząc zarzuty przeciw formie oskarżenia i przeciw temu, że poruszone są w niej rozmaite momenty polityczne.

Wyższy sąd krajowy w Wiedniu obradował właśnie wczoraj nad owym rekursem prof. dra Rosenblatta i przyłączając się do jego wywodów, oskarżenie odrzucił. Wobec tego dr. Rode skargę cofnął i wygotuje nowe oskarżenie. Studenci ruscy odrzucone przez wiedeński sąd wyższy oskarżenie zamierzają wydać w formie broszury.

Awantury antypruskie w Warszawie. Tłum, złożony z kilkuset wyrostków, napadł onegdaj na niemiecki *Yacht Club* w Warszawie, wtargnął do wnętrza, potłukł w kawałki i wyrzucił na ulicę biusty cesarza Wilhelma II i cesarza Fryderyka Wielkiego, poniszczył meble i porządnie podobno poturbował tych Niemców, którzy się tam znajdowali.

Rada powiatowa dąbrowska na odbytem specyalnie posiedzeniu uchwaliła energiczny protest przeciw niemiecko-pruskim zarządzeniom antypolskim. Treść tego protestu zatelegrafowało prezydyum do Koła polskiego.

Również Rada gminna w Mostach Wielkich powzięła uchwałę potępiającą antypolską działalność rządu pruskiego.

Sprawa podwyższenia ceny biletów rocznych na kolejach państwowych wywołała pewne zaniepokojenie w sferach handlowych naszego kraju. Zaniepokojenie to było dość usprawiedliwione, albowiem podwyżka cen wynosi w niektórych kategoryach nawet 40%. I tak naprzykład bilet roczny oparty na kombinacyi trzech dyrekcyi kolejowych w Galicyi, a więc na kombinacyi najbardziej praktykowanej, to jest: Kraków-Lwów-Stanisławów, kosztował dotąd 560 kor. dla II klasy, a 310 dla III klasy. Odtąd zaś będzie kosztował 770 kor. dla II-ej, a 430 dla III-ej. Dla dyrekcyi tylko lwowskiej bilet II kl. kosztował dotychczas 200 kor., teraz będzie 290, a dla III-ej kl. dotąd 110, a teraz 160. Dla dyrekcyi Stanisławów: II kl. dotąd 160, teraz 230; III klasy dotąd 90, teraz 130 i t. d. Koło polskie interweniowało u ministra kolei żelaznej w tej sprawie i może uzyska obniżenie tej ceny, ale o ile wiemy, sfery kolejowe nie są skłonne robić w tej mierze ustępstw, zwłaszcza dla III klasy, a to z następującego powodu: Wielu kupców, mających codzień duże ekspedycye pakunków wpadło na pomysł wysyłania tych pakunków zamiast pocztą lub koleją żelazną, przez osobnych subjektów, dla których kupowało roczny bilet jazdy. Tym sposobem taki subjekt wyjeżdżał ze Lwowa i zabierał możliwie jak największą ilość rozmaitych pakunków, zakładał nimi wszystkie drabinki na rzeczy znajdujące się w wagonach i jechał z nimi do Stanisławowa. Koszt rocznego biletu jazdy wynosił dziennie mniej więcej koronę a fracht pakunków kosztowałby go z 10 guldenów. W Stanisławowie roznosił te pakunki po kupcach i następnie nabywał inne towary, potrzebne dla swojego pryncypała we Lwowie i znowu jako pakunki pasażerskie przywoził je do Lwowa. Przyjechawszy do Lwowa zaraz następnym pociągiem jechał z takimi samymi pakunkami do Tarnopola lub do Brodów i na tym bilecie kolejowym, który go kosztował dziennie nie więcej jak koronę, zarabiał w transporcie towarów kilkadziesiąt reńskich. Kupcy lwowscy wnieśli byli już nawet z tego powodu memoryał do ministerstwa kolejowego z wyłuszczeniem, że oni z tymi handlarzami, którzy się na tę spekulacyę kolejową puścili, nie mogą wytrzymać konkurencyi, a w świecie naszym kupieckim powstał nawet osobny termin dla oznaczania tych podróży z pakunkami: subjekta rozwożącego w ten sposób towary nazwano frachciarzem. Owóż w ostatnim roku podobno roiło się na kolejach w Galicyi od tych frachciarzy, a zarówno poczta, jak i kolej uczuły ubytek w dochodach z transportu pakunków. Ministeryum kolejowe postanowiło z tego powodu podnieść cenę biletów rocznych, a nadto wydać surowe przepisy co do ograniczenia liczby pakunków, branych do wagonu.

Osobliwa niechęć do żydów z Galicyi. Zmarły kilka tygodni temu bogaty żyd wiedeński Taussig zapisał cały swój majątek, wynoszący dwa miliony koron, na różne cele dobroczynne, mianując głównym spadkobiercą i wykonawcą swej ostatniej

3)

Źródło zdrowia, siły i zręczności

(podług H. Irwinga Hancocka opracował Zygmunt Kłośnik). Lwów, 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinhardta. Stronic 235.

(Dokończenie).

Jaką wartość Japończy przypisują kąpieli i wynikającym z niej skutkom, to prawie trudno sobie wyobrazić. Podczas gdy większa część wielkich miast europejskich dopiero pod koniec ubiegłego stulecia zdobyła się na publiczne zakłady kąpielowe, w Japonii istniały one już w czasach przedhistorycznych, a Tokio posiada dziś ani mniej ani więcej, tylko dziewięćset publicznych zakładów kąpielowych.

Łatwo z tego wywnioskować, że zdrowotność w stolicy japońskiej stoi o wiele wyżej, niż zdrowotność w naszych wielkich miastach europejskich. Jeżeli zaś każdy przeciętny Japończyk używa więcej kąpieli od przeciętnego Europejczyka, to tem więcej japoński uczeń nauki „dżiu-dżicu“. Równorzędnie z ciągłem ćwiczeniem się i hartowaniem mięśni idzie hartowanie skóry zapomocą kąpieli. W ten sposób uzyskuje mistrz w „dżiu-dżicu“ zwinność i wytrzymałość, która go wywyższa ponad boksserów amerykańskich i atletów europejskich.

„Niedawno — pisze Hancock — można było na arenie pierwszego amerykańskiego Harvardskiego uniwersytetu rozkoszować się widokiem najsilniejszego studenta tej wyższej szkoły, mierzącego się w walce z maleńkim Japończykiem. Tyng zastosował najlepsze footballowe pchnięcie i powalił swego przeciwnika na ziemię, nie mógł go jednak w żaden sposób uchwycić. Japończyk zaś, po chwili wzajemnego borykania się, błyskawicznym chwytem rozciągnął Amerykanina, stosownie do przepisów swojej sztuki, na ziemi.

Nierzadko też znajdujemy wzmiankę w amerykańskich dziennikach, że policyant chcąc aresztować jakiegoś Japończyka, uległ jego przemocy i że cudzoziemca ubezwładnili dopiero inni, przez stróża bezpieczeństwa na pomoc wezwani koledzy.

Z drugiej strony dochodziły nas często wieści z japońskich portów, że tam jedyny stróż bezpieczeństwa, krajowiec, ubezwładnił podaremnem stawianiu oporu, ani mniej ani więcej tylko trzech, albo czterech niespokojnych majtków europejskich lub amerykańskich. Amerykańscy marynarze, wracający z Japonii do kraju, opowiadali zawsze najdziwniejsze historye. Bawiąc w Japonii, wchodzili niekiedy w zatarg z Japończykami i staczali z nimi bójki. Wróciwszy do Ameryki, opowiadali potem, że kraj po tamtej stronie Oceanu Spokojnego zamieszkany jest przez dyabłów, którym najlepszymi bokserskimi ciosami nic zrobić nie mogli, a te japońskie dyabły nie ludzie, byli nietylko odporni na ciosy, ale brali jednego Amerykanina po drugim za kołnierz i rzucali do morza.

Niedawno specyaliści w „dżiu-dżicu“ mierzyli się z amerykańskimi bokserami i na podstawie wyników tych walk przyznali temtejsi fachowcy wyższość japońskim atletom.

Wyższość ta okazała się zresztą w całym szeregu spotkań ubiegłego i bieżącego roku między japońskimi a europejskimi atletami. Uznał ją także między innymi jeden z najbardziej powątpiewających o nadzwyczajnych zaletach japońskiej walki osobistej europejskich fachowców, głośny szermierz i bokser francuski Dubois, który przy całej pewności siebie, uległ sromotnie 26 października 1905 w Courbevoie, wobec kilkuset widzów z francuskiego świata sportowego, w 26 sekund naturalizowanemu we Francyi Japończykowi Ré-Nie, pomimo że znacznie więcej waży od niego (75:63 klgr.) i przewyższał go wzrostem“.

Japończyk ucieka się rzadko do zaciśniętej pięści; uważa to za nieprawidłowe. Od wieków już uznali samuraje, że kantem ręki można nietylko lepiej cios odeprzeć, ale także, że uderzeniem nim, sprawia się dotkliwy ból przeciwnikowi w kościach i mięśniach.

„Byłem raz świadkiem — powiada Hancock — odparowywania ataku bokserskiego w poważnym wypadku. Atakujący Amerykanin uderzył swego przeciwnika Japończyka pięścią. Zaatakowany ustąpił, błyskawiczną szybkością jeden krok na lewo, w tej samej chwili jednak wzniósł w górę swoją prawicę i kantem jej wymierzył napastnikowi cios z lewej strony krtani tuż nad obojczykiem.

Z ust uderzonego wydobył się dziwny głos gardlany, kolana mu się zachwiały i zaczął padać naprzód. Opamiętał się jednak o tyle, że usunął się w tył na lewy bok. Kiedy zrobił minę jakby się znów chciał zerwać, rozległ się ostry, przestrzegawczy głos Japończyka:

— Nie ruszaj się pan, dopóki panu nie pozwolę, bo w przeciwnym razie możesz co oberwać!

Napastnik usłuchał rozkazu i osunął się nazad, poczem pogromca zauważył spokojnie:

— Drugi raz lepiej będzie dla pana, jeżeli pan nie będziesz szukał zaczepki, zanim się nie nauczysz walczyć po japońsku, bo inaczej możesz pan za swoje zuchwalstwo ciężko odpokutować. Tak, jeżeli pan sądzisz, że pan teraz możesz wstać, to wstawaj i zrób tak, żeby cię tu natychmiast nie było.

Napastnik nie dał sobie tego dwa razy powtarzać.

Odparowanie w tym wypadku było tak szybkie i tak doskonale wymierzone, że awanturnik sprawy sobie może nawet nie zdawał, jak właściwie spadło na niego nieszczęście. A co jest najlepsze w całej tej historyi, to to, że napastnik, który wszczął zwadę bez żadnego powodu, dostał gruntowną odprawę, nie poniósłszy jednak przytem poważniejszej szkody na ciele...

Ciągłe ćwiczenie! Oto dwa słowa, w których mieści się reguła, bez której nikt nie może się stać mistrzem w „dżiu-dżicu“.

Kto przeto sądzi, że po przeczytaniu i należytem zrozumieniu niniejszej książki, przyswoił sobie już japońską sztukę zapaśniczą, ten wkrótce się przekona w jak wielkim jest błędzie. Bez ćwiczenia nie można żadnego chwytu, ani ciosu porządnie wykonać. Nawet te sposoby, które się niejednemu może jako bardzo łatwe wydają, wymagają całych tygodni pilnego ćwiczenia.

Każdą wolną chwilę powinno się na to poświęcać. Jeżeli się ma tylko kilka minut do rozporządzenia, to przecież bodaj trochę należy się doskonalić w tym, albo owym sposobie walki i chociaż zwolna, ale stale zbliżać się do upragnionego celu. Nie powinno się nigdy wychodzić z ćwiczenia. „Dżiu-dżicu“ nie jest sztuką przy którejby można spoczywać na laurach. Japoński nauczyciel, jeżeli mu się tak złoży, że nie ma żadnego ucznia, to ćwiczy się z pierszym lepszym znajomym, jaki się pojawi w sali gimnastycznej, a jeżeli jest sam jeden, to przerabia ćwiczenia, do których nie trzeba partnera.

„Przed kilku laty — pisze Hancock — miałem sposobność wejść w bliższe stosunki z japońskim nauczycielem „dżiu-dżicu“. Pewnego dnia, wśród rozmowy ze mną, pada naraz ten mały człowiek wyprężonem ciałem na ziemię i to pada prosto na twarz, nie nastawiając wcale rąk, aby się od potłuczenia uchronić. W jednej chwili był znowu na nogach.

— Dobrze jest to umieć — powiedział mi dla wyjaśnienia. Będąc sam dziś rano, wyćwiczyłem się w tem. A jeszcze jest coś w tym rodzaju, czego także warto się nauczyć.

I tak samo niespodzianie, jak przedtem, padł na wznak, przyczem ciało miał znów naprężone i sztywne, jak gdyby był kłodą. Zdawało się jednak, że zaledwie dotknął ziemi, tak prędko znów zerwał się na nogi“.

Gdybyśmy chcieli, choćby pokrótce, omówić najważniejsze chwyty, ciosy i sposoby odparowania według nauki „dżiu-dżicu“, to musielibyśmy wyjść daleko poza ramy zwykłego sprawozdania. Czytelnikowi, który się tą sprawą zainteresował, radzimy przeczytać uważnie książkę pana Kłośnika, nauczy się bowiem wiele nawet wtedy, gdy nie ma zamiaru osobiście kształcić się w japońskich zapasach.

Z naciskiem musimy podnieść, że książka niniejsza otwiera młodzieży naszej prawdziwe źródło siły, zdrowia i zręczności i spodziewamy się, że w niedługim czasie zasady nauki „dżiu-dżicu rozpowszechnią się u nas tak, jak się już rozpowszechniły w Anglii po zawarciu przymierza angielsko-japońskiego. Wszystko, co prowadzi do tężyzny fizycznej, jest godnem naśladowania.

Na zakończenie zacytujemy jeszcze jeden ustęp z książki, w którym autor omawia sprawę fizycznego wychowania płci nadobnej.

„Przed niewielu jeszcze laty — powiada Hancock — uznanoby myśl, aby i kobiety także wyuczyły się [illegible]telów „dżiu-dżicu“, a przynajmniej najprostszych i najłatwiejszych sztuczek za wielce niestosowną. W ostatnich czasach jednak obudziło się w świecie kobiecym — przynajmniej w Anglii i w Ameryce — zdrowe zainteresowanie się bokserstwem i zapaśnictwem, i stąd też, naturalnie, pochodzi, że płeć piękna w swojem dążeniu do fizycznego doskonalenia się, zwróciła się także i do naszej sztuki. Myśl ta przyjęła się najpierw w Londynie i japońscy nauczyciele atletyki stali się naraz „artykułem“ bardzo poszukiwanym. „Dżiu dżicu“ znalazła wstęp do salonów. Moda przepłynęła wkrótce potem ocean i dziś znajdują się w Stanach Zjednoczonych liczne reprezentantki rodu kobiecego, które nie wahają się ubiegać o palmę zwycięstwa w „dżiu-dżicu“.

Tyle o treści i tendencyi niniejszej książki. Co się tyczy jej literackiej formy, to nie możemy jej oddać wielkich pochwał. Wprawdzie widać, że autor i w tym kierunku zadał sobie dosyć trudu, zaopatrzył swe dzieło w mnóstwo illustracyi, bez których opisy chwytów i ciosów byłyby niejasne, jednak widać z drugiej strony, że trzymał się niewolniczo oryginału Hancocka, który może jest doskonałym mistrzem w „dżiu-dżicu“, ale zdaje się być miernym literatem. Stąd wyniknął nieład w układzie treści, miejscami także niejasność opisu. Do niejasności przyczynia się także i ta okoliczność, że autor nie przyswoił sobie terminologii z zakresu anatomii. Oto naprzykład przez wyrażenie „nerw“ rozumie raz naczynie krwionośne (tak przynajmniej wynika z opisu), inny raz znowu jakiś przewód (może oddechowy?) w gardle. Pojęcia: staw, kiść, przegób i inne mieszają się tak dowolnie, że nieraz, gdyby nie rycina, trudnoby zdać sobie sprawę, jaką część ciała ma autor na myśli. Te błędy trzeba w następnem wydaniu książki koniecznie usunąć. Także i w syntaktycznym układzie zdań powinien autor w powtórnem wydaniu książki uwolnić się z pod więzów oryginału i zastosować się do ducha języka polskiego.

Zresztą polecamy tę książkę gorąco i spodziewamy się, że niebawem doczekamy się powtórnego, znacznie ulepszonego wydania.

woli OO. Franciszkanów, utrzymujących w Wiedniu duży szpital chirurgiczny, oraz ambulatoryum dla biednych — bez różnicy wyznania. Testator postawił za warunek, by kongregacya odsetkami z zapisanego kapitalu wspierała chorych bez różnicy wyznania z wszystkich krajów Austryi... prócz Żydów z Galicyi. Poza tem zmarły zapisał dużą sumę na utrzymanie przytułku dla starych kawalerów bez różnicy wyznania, z wszystkich krajów Austryi... oprócz Żydów z Galicyi.

Czarna sotnia w Szwajcaryi. Dziennik szwajcarski *Le peuple suisse* podaje *facsimile* listu, adresowanego do p. Ludwika Millera, rektora socyalistycznego czasopisma *Wahrheit* w Nowym Jorku. List ten brzmi:

„Genewska filia „Związku narodu rosyjskiego" powzięła na ostatniem swojem zebraniu uchwałę następującą:

„Redaktora czasopisma *Wahrheit*, Ludwika Millera, skazuje się niniejszem na śmierć za poparcie, udzielane partyi terrorystycznej socyal-rewolucyonistów i za ogłaszanie tajnych dokumentów rządowych. Ścisłe wykonanie tego wyroku powierzono trzem specyalistom moskiewskiej organizacyi bojowej.

„Stosownie do artykułu 6 (paragraf 2) naszych statutów, podajemy do wiadomości pańskiej uchwałę powyższą.

„Za filię:

(Podpis nieczytelny).

Dokument ten powtórzyła *Gazette de Lausanne* i dodała do niego komentarz następujący:

„Jeżeli list powyższy nie jest dziełem żartownisiów złośliwych, to posiada znaczenie bardzo poważne, bo stwierdza, że na gruncie szwajcarskim istnieje filia „Związku prawdziwych Rosyan", organizatora czarnych sotni, którego celem jest wygnanie żywiołów postępowych z Rosyi przy pomocy morderstw i pogromów. Nie wiedziano dotychczas, że Związek ten ma także swoje gniazda za granicą. Nie potrzeba chyba dodawać, że Szwajcarya tolerować nie może u siebie działalności syndykatów skrytobójczych, bez względu na to, czy one służą reakcyi, czy rewolucyi. Prokurator generalny Szwajcaryi będzie niewątpliwie z równą energią ścigał jednych i drugich. Kraj nasz jest otwarty dla wszystkich, którzy szanują prawo, i nie troszczy się wcale o ich przekonania osobiste. Ale nasze prawa nie sankcyonują bynajmniej trybunałów tajemnych, które z politycznych lub innych względów skazują niemiłych sobie ludzi na śmierć, nie wysłuchawszy ich nawet".

Le peuple suisse nadmienia, że znany dziennikarz amerykański Sirkin otrzymał również identyczny z powyższym wyrok śmierci.

Ekspertyza w galeryi miejskiej. Z powodu wiadomości, jakie w niektórych pismach tutejszych rozszerzano o nabytku zbiorów p. Jakowicza, zarządzono z ramienia Rady miejskiej fachową ekspertyzę tych zbiorów. Uproszono na ten cel znanego w całej Europie badacza, dra Teodora Frimmla, dyrektora galeryi hr. Schönborna w Wiedniu i redaktora pisma fachowego *Blätter für Gemäldekunde*. Dr. Frimmel badał zbiory lwowskiej galeryi przez cztery dni zeszłego tygodnia i na podstawie tych badań wyraził się o nich bardzo pochlebnie. W ogromnym zbiorze zaledwie kilkadziesiąt obrazów znalazł takich, że można je wysortować i odsprzedać, przeszło zaś 200 obrazów uznał za nader cenne i godne pomieszczenia w pierwszorzędnej galeryi. Szczególniejszą uwagę badacza zwróciły: szkice plafonowe i ołtarzowe znakomitych barokistów, dalej dzieła Guido Reniego, Antolineza, Ricciego, Meissoniera i wiele innych.

Co do obrazu Madonny, przypisywanego Rafaelowi, orzekł dr. Frimmel, że obraz ten niezaprzeczenie jest stary i prawdopodobnie pochodzi z florenckiej szkoły w połowie 16-tego wieku. Dr. Frimmel, wyjeżdżając ze Lwowa, wziął ze sobą wiele fotograficznych reprodukcyi badanych obrazów i dopiero po bliższem rozpatrzeniu się w nich wyda swoją ostateczną opinię w jednym z najbliższych numerów pisma *Blätter für Gemäldekunde*. Aby nie przesądzać sprawy, wstrzymujemy się na razie z bliższemi wiadomościami o wspomnianej ekspertyzie i czekamy na sąd znawcy, mającego sławę surowego i sumiennego krytyka.

Polacy a uniwersytet bułgarski. W zeszycie najświeższym miesięcznika czeskiego *Slovansky Přehled*, wychodzącego w Pradze pod redakcyą znanego działacza słowiańskiego, Adolfa Czernego, czytamy co następuje:

„Uniwersytet bułgarski jest tedy otwarty, wykłady rozpoczęte dnia 4-go listopada — ale ma on tylko 107 słuchaczów, spędzonych z pomiędzy różnych, najbardziej zależnych kół urzędniczych. Studenci bułgarscy solidarnie stronią od tego „uniwersytetu": w samym Zagrzebiu jest ich 240, tyluż w Białogrodzie, znaczny poczet w Genewie, 120 w Monachium. Ogółem około tysiąca Bułgarów jest na uniwersytetach obcych, a około 500 studentów lub maturzystów czeka lepszych czasów, kiedy młodzież bułgarska będzie mogła studyować w uniwersytecie w Sofii. Jest rzeczą niemożliwą, aby rząd wytrwał długo na obecnem stanowisku, aby odmawiał uniwersytetowi autonomii i zabraniał powrotu tych profesorom, którzy za tą autonomią obstają. Piszemy to według ostatniego zeszytu *Bułgarskiej Zbirki*, pisma bynajmniej nie radykalnego, ani burzycielskiego. Nawet ten umiarkowany miesięcznik pisze o „uniwersytecie" obecnym i jego „profesorach", zaopatrując te wyrazy w cudzysłowy.

„Tem smutniejszą jest rzeczą, iż znaleźli się uczeni słowiańscy, którzy przyjęli od rządu bułgarskiego w tej sytuacyi katedry uniwersyteckie. Są to Polacy: dr. Paygert ze Lwowa (prawo karne) i dr. Łuniński z Warszawy (dzieje powszechne), Rosyanin M. Tsvett (Cwiet?), profesor botaniki w warszawskim instytucie weterynaryjnym (fizyologia roślin), wreszcie ukrainiec dr. Zobkiw, sekretarz sądu w Sarajewie, a zarazem docent prywatny uniwersytetu zagrzebskiego (prawo cywilne).

„W Krakowie i Lwowie pertraktował z profesorami polskimi prof. Bachmetjew, dowodząc, iż rząd bułgarski chce się uwolnić od wpływów rosyjskich i przychylić się ku Słowianom zachodnim. Jakoby i ze względu na rozwijający się język bułgarski było pożądane, aby mianowicie Polacy udali się do Sofii. Pomimo to szereg polskich profesorów odpowiedział odmownie (np. dr. Nitsch i dr. Szelągowski).

„Kiedy *Zeit* doniosła, że dwaj polscy profesorowie jadą do Sofii, *Gazeta Narodowa* wydrukowała przeciwko nim artykuł. Prof. Heinrich, który był pośrednikiem przy pertraktacyach, starał się (w *Nowej Reformie*) tłumaczyć, że sprawa ta nie jest w związku z zajściami w uniwersytecie bułgarskim, oraz że każdy kandydat do katedry w Sofii może się wprzód poinformować o stanie sprawy. Ejże, czy poinformował się prof. Paygert?

A dr. Zobkiw wiedział o prawdziwym stanie rzeczy — Sarajewcy odciągali go usilnie od tego kroku — a przecie pojechał do Sofii.

„Nie ulega wątpliwości, że w okolicznościach obecnych żaden uczony słowiański nie powinien był obejmować katedry w uniwersytecie sofijskim".

Z Paryża piszą nam: Panna Irena Krówczyńska, Lwowianka, córka ś. p. dra Żegoty Krówczyńskiego, swojego czasu bardzo cenionego i poważanego lekarza, udała się do Paryża, do Jana Reszkego z prośbą, aby ocenił jej głos. Słynny ten tenor ongiś, a dzisiaj dyrektor opery paryskiej, zbadawszy głos panny Krówczyńskiej orzekł, że jest materyałem prześlicznym i że mu można rokować jak najpiękniejszą przyszłość na scenie, zwłaszcza, że wszystkie inne warunki posiada ta młoda adeptka sztuki: jest bardzo piękna i zgrabna. Pan Reszke rozpoczął natychmiast dawać lekcye pannie Krówczyńskiej i doradza jej koniecznie obrać karyerę sceniczną, ale jej rodzina nie bardzo chce się na to zgodzić, ze względu, że karyera sceniczna pociąga za sobą ogromną innerwacyę, co oczywiście musi wpływać szkodliwie na zdrowie. Wolałaby więc, żeby panna Krówczyńska była koncertantką pieśni, a później nauczycielką śpiewu. Zdaje się jednak, że karyera sceniczna bardziej się będzie uśmiechała młodej śpiewaczce, jako otwierająca snadno drogę do tryumfu i sławy.

Ważny wynalazek lekarski. Badania wykazały, że mnóstwo osób dostaje w dziecinnych latach tuberkulozy (suchot) nic o tem nie wiedząc. Mikroby tej strasznej choroby dostają się do organizmu ludzkiego za pośrednictwem potraw, do których wpadają z pyłu ulicznego, a także za pośrednictwem surowego mleka od krów, chorych na gruźlicę. Czasem wybucha choroba odrazu, czasem zaś chowa się w ukryciu przez długie lata i dopiero rozwija się przy nadarzonej sposobności, jak naprzykład wskutek tego, że człowiek się przeziębi, albo że zanadto hulaszcze życie prowadzi i osłabi swoją odporność, albo że wskutek używania napojów wyskokowych zmniejszy w tkaninach siłę żywotną. Owóż rzeczą było wielkiej wagi dowiedzieć się czy dany osobnik ma gdzie ukryte w sobie mikroby gruźlicy. Dotąd jednak nie było na to sposobu, aż dopiero teraz wpadł nań przypadkowo dr. Feer, profesor uniwersytetu w Heidelbergu. Oto zaczął on w swojej klinice szczepić rozmaitym pacyentom, chorym na rozmaite inne choroby, tuberkulinę dra Pirqueta. Tuberkulina ta jest wyciągiem z mikrobów tuberkulicznych, jest więc jakby produktem ich życia i przez to samo dla nich możliwie największą trucizną. Jednakże badania wykazały, że tuberkulina tą nie można leczyć ludzi chorych na suchoty, ale parokrotne jej zaszczepienie nikomu nie szkodzi. Owóż dr. Feer tak samo szczepił tę tuberkulinę, jak się szczepi ospę. Zdzierał na ręku dziecka naskórek i wcierał tuberkulinę. Na drugi dzień rezultat się okazywał. Jeżeli dziecko miało w sobie gdziekolwiek ukryte mikroby gruźlicy, po 24 godzinach miejsce szczepienia puchło i czerwieniało. Jeżeli zaś nie miało mikrobów gruźlicy, to miejsce szczepienia nie zmieniało się wcale. Takie ułatwienie dyagnozy, czyli sposobu wykrycia ukrytej choroby jest niesłychanie ważne dla lekarzy i zapewne teraz wezmą się oni na seryo do badania dzieci czy są chore na gruźlicę, gdyż tak wcześnie wykryta ta choroba ułatwi znacznie walkę z nią.

Temperatura dnia 19 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —6, w Tarnopolu — 9, w Czerniowcach —12, w Wiedniu —3, w Salcburgu 0, w Gracu —5, w Pradze + 3, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 5, w Raguzie + 5, w Budapeszcie —4, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 4, w Monachium + 4, w Zurychu + 3, w Genewie 0, w Lugano 0, w Anglii + 6, w Paryżu + 7, w Biarritz + 12, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —1, we Florencyi + 2, w Rzymie 0, w Neapolu + 5, w Palermo + 10, w Madrycie + 8, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —13, w Wilnie — 8, w Warszawie —6, w Moskwie — 17, w Kijowie —11, w Odessie —10, w Serajewie —14, w Belgradzie — 6, w Bukareszcie — 12, w Sofii —12, w Konstantynopolu —1, w Atenach + 4 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 766. Spada. Deszcz.

W dyrekcyi teatrów.

— Panie prezesie, musimy przecież dać czasami Szekspira. A możeby „Romeo i Julię"?

— Ciekaw jestem, po co dawać aż dwie sztuki jednego wieczoru?!

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Mieczysława Schmitta, byłego dyrektora teatru skarbkowskiego, odbędzie się w kościele Archikatedralnym, w poniedziałek dnia 23-go grudnia br. o godzinie pół do dziesiątej z rana staraniem dyrekcyi i artystów teatru miejskiego. W czasie żałobnej mszy świętej wykona orkiestra teatralna pod kierunkiem Rudolfa Demana „Marsz żałobny" Chopina i pieśń „Gaude mater Polonia" Gorczyckiego, nadto śpiewać będzie Chór teatralny, oraz soliści pp.: Mokrzycka, Markówna i Ludwig.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: o godz. 3-ej popołudniu „Hamlet", wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle", opera Offenbacha, wieczorem „Szkoła". — W poniedziałek o godz. 5-tej popoł. „Jaś i Małgosia" Humperdincka i „Pajace" Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty. — We środę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda, wieczorem „Wesoła wdówka;" we czwartek popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; wieczorem „Traviata"; w piątek popołudniu „Halka," wieczorem „Szkoła;" w sobotę popołudniu „Hamlet," wieczorem „Faust," opera Gounoda; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka"; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żożetta, moja żona," komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka," operetka, wieczorem „Rok 1907," przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen," opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka"; w piątek „Panna Żożetta, moja żona".

Z Filharmonii. W piątek dnia 3-go stycznia odbędzie się w sali Filharmonii koncert Jacques van Liera, wiolonczelisty, ze współudziałem Pauli Grosberg, pianistki. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Filharmonia Kino-teatr „Excelsior". Na środowe przedstawienie popularne dla młodzieży, połączone z wykładem inż. Libańskiego, przybyło mnóstwo młodzieży szkolnej. Sala Filharmonii była szczelnie wypełniona. Podnieść należy z uznaniem, że program ułożony był z prawdziwą korzyścią i zabawą dla młodzieży. Inż. Wiśniewski wyjaśnił znaczenie kinematografu jako środka do kształcenia i poznania świata przyrody; następnie zaś inż. Libański jasno, treściwie objaśnił powstanie warstw wapiennych i marmurów w ziemi naszej, demonstrując swą prelekcyę wspaniałymi obrazami świetlnymi; poczem przesunął się przed oczami widzów obraz życia przemysłowego w kopalni marmuru w Carrara. Obrazy świetlne słynnych pomników sztuki rzeźbiarskiej zakończyły popularną prelekcyę, przyjętą oklaskami, poczem nastąpił program cały z współudziałem muzyki wojskowej. Dziś przedstawienie o godzinie w pół do 8 wieczorem; od piątku nowy program (w ogłoszeniach naszego pisma). W święta, jako część odrębna, nowość: „Jasełka" z kolędami, a młódź zachwycać się będzie baśnią Bożego narodzenia. Wszystkie obrazy pochodzą od firmy Pathé Frères w Paryżu; z Niemcami Kinoteatr niema żadnego stosunku.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta *Dwie sieroty*. *Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 grudnia.

(Z.) Jakkolwiek nie rozpoczęto jeszcze oficyalnych rokowań między przedstawicielami rządu a Staatsbahnu w sprawie upaństwowienia tej kolei, mimo to delegaci obu stron weszli już w kontakt ze sobą tak, że znane są mniej więcej dokładnie warunki, jakie postawi rada zawiadowcza Staatsbahnu. Owóż domagać się ona będzie wykupna na podstawie koncesyi, przyczem dochód z kolei za ostatni rok poprzedzający upaństwowienie, ma przedstawiać minimalną rentę, jaką otrzymać mają akcyonaryusze. Rentę tę oblicza rada zawiadowcza Staatsbahnu na 36 do 37 milionów koron rocznie, gdyż taki będzie tegoroczny dochód.

Natomiast ministerstwo kolejowie na podstawie swoich obliczeń dochodzi do zupełnie innego wyniku. Przedewszystkiem zajmuje rząd to stanowisko, że wszystkie inwestycye, jakie rząd ostatnimi czasy nakazał przedsięwziąć na liniach Staatsbahnu, muszą znaleźć wyraz w ustanowić się mającej rencie. Sama zaś tych inwestycyj wynosi około 100 milionów koron, zatem ustanowić się mająca renta musi być zmniejszona o 4 miliony koron, gdyż to odpowiada oprocentowaniu 100 milionów na 4%. — Nadto jest rząd zdania, że za podstawę wymian renty przyjęty ma być dochód nie z roku bieżącego, lecz z roku 1906, tj. 32,400.000 koron. Od tego dochodu potrącić należy wspomniane wyżej 4 miliony tak, że w rezultacie godzi się rząd na przyznanie akcyonaryuszom renty rocznej 28,400.000 koron. Różnica tedy — jak widzimy — jest ogromna.

Na giełdzie zbliżające się ultimo, tudzież bliska przerwa świąteczna zmuszają spekulacyę do rezerwy — to też ruch był dziś nieznaczny.

§ **Z kolei.** Z ważnością od 1 stycznia 1908 r. wchodzi w życie dodatek II. do obowiązującego od 1 czerwca 1906 r. dodatku do taryfy część II. dla związku z krajami sudeckimi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Członek Izby panów, prezydent Trybunału administracyjnego, Fryderyk hr. Schönborn, umarł.

Wiedeń. Z okazyi przyjęcia delegacyi w Burgu Cesarz udał się dziś z Schönbrunnu do Burgu po raz pierwszy po swej chorobie. Ulice były udekorowane. Towarzystwa weteranów, straż ogniowa, służba tramwajowa z muzyką, oraz liczne inne stowarzyszenia utworzyły szpaler. Cesarz jechał w otwartym powozie, witany przez tysiączne tłumy publiczności głośnymi okrzykami. Przed wjazdem do Burgu oczekiwała Cesarza rada miejska z burmistrzem na czele, który wygłosił mowę. Cesarz odpowiedział w krótkich słowach, dziękując za serdeczne przyjęcie i za objawy miłości ze strony ludności wiedeńskiej.

Rada państwa.

Wiedeń. Na końcu wczorajszego posiedzenia prezydent ministrów bar. Beck odpowiedział na interpelacyę p. Klofacza w sprawie zarządzeń w celu usunięcia drożyzny środków żywności i braku węgla. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd tak samo jak interpelanci jest przekonany o konieczności skutecznych w tej mierze zarządzeń. Wskazał następnie na pewne sprzeczności między interesami konsumcyi a produkcyi. Trudność tkwi w tem, że producenci na ogół są zorganizowani, zaś konsumenci nie mają takiej organizacyi. Prezydent ministrów podniósł dalej, że potrzeba pewnego czasu na przeprowadzenie niezbędnych studyów i zapewnił, że czas ten będzie dobrze użyty. W niektórych wypadkach wydane będą konkretne zarządzenia, w innych akcya będzie zasadniczo postanowiona, a przybrała już nawet po części konkretną formę.

Mówca wskazuje w tej mierze na zniżenie podatku od cukru, jakkolwiek jest ono połączone z uszczerbkiem skarbu państwa. Prezydent ministrów zapowiada następnie reformę podatku domowego, która mieć będzie na celu obniżenie drożyzny mieszkań. Co się tyczy drożyzny mięsa, to dochodzenia, jakie rząd w ostatnim czasie prowadził, wykazują, iż nie brak bydła, lecz raczej inne przyczyny wywołały anormalne ceny mięsa. (Głosy: Bardzo słusznie!) Rząd i pod tym względem nie omieszka poczynić odpowiednich zarządzeń, skoro tylko otrzyma potrzebne materyały, których zażądał; mówca wyraża nadzieję, że zarządy gminne będą rządowi pomocne w tej akcyi. Baron Beck wskazuje przytem na przykład kilku czeskich miejscowości, w których z powodzeniem przeprowadzono taką regulacyę cen przy pomocy cenników lokalnych, a przy współdziałaniu władz politycznych.

W dalszym ciągu prezydent ministrów omawiał sposoby usunięcia braku węgla. Zawiadamia, że komisya ministeryalna sprawą tą bardzo dokładnie się zajmuje i że rząd wyda szereg zarządzeń, jako to celem poparcia racyonalnej organizacyi targu węglowego, dalej poparcia przez państwo organizacyi składów węgla, wreszcie celem użycia nafty jako opału na wschodnich liniach kolei państwowych i t. d. Rząd zajmuje się też uregulowaniem sprawy kartelów. Rząd zastrzega sobie wystąpienie z odpowiedniemi propozycyami.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby przystąpiono do dalszych obrad nad prowizoryum budżetowem. Zabrał głos generalny mówca „za" poseł Stwiertnia i wskazał na dysharmonię, wynikającą z tego, że z jednej strony kasy państwowe są przepełnione, z drugiej zaś strony wszyscy w państwie są niezadowoleni. Prowadzi to do konkluzyi, że system podatkowy wymaga koniecznie reformy. Mówca zajmował się sytuacyą rękodzielników i wystąpił za przyznaniem im ulg podatkowych. Sam dowód uzdolnienia nie może rzemieślnikom pomódz, w pierwszej linii potrzeba im taniego kredytu w celu nabywania surowców i narzędzi. Co się tyczy władz przemysłowych, to zamiast pomagać, sprawiają one rzemieślnikom trudności i od usunięcia tych trudności zależy postęp i rozwój przemysłu i rzemiosł.

Omawiając położenie urzędników i służby państwowej podniósł mówca, że należą oni obecnie do najbardziej niezadowolonych obywateli. Aby to przynajmniej w części złagodzić, jest w pierwszej linii obowiązkiem rządu ukończyć wreszcie badania co do oddłużenia urzędników i sprawę tę poważnie i gruntownie uregulować. Mówca jest za wydaniem pragmatyki służbowej, zniesieniem kwalifikacyi, podwyższeniem dodatków aktywalnych. W szczególności wskazuje na wniosek swój w sprawie m. Stanisławowa, który poleca życzliwemu przyjęciu Izby i komisyi.

Urzędnicy kontraktowi powinni mieć te same prawa, jak inne osoby, będące w służbie państwowej. Oficyanci pocztowi, poczmistrze, dalej leśniczy państwowi i pomocnicy lasowi powinni należeć do etatu urzędników. Oficyantki pocztowe powinny być co do dodatków aktywalnych zrównane z urzędnikami.

Mówca wskazuje dalej na konieczność budowy domów mieszkalnych dla dozorców zakładu więziennego w Stanisławowie i jest za zaprowadzeniem awansu czasowego w służbie państwowej celem zapobieżenia protekcyi.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zgłosili wnioski między innymi: Pp. Głąbiński i Ptaś o zmianę § 34 ustawy z 28 grudnia 1887 o ubezpieczeniu robotników od wypadków przez unormowanie terminu przedawnienia co do ustalenia i poboru wkładek ze strony zakładów ubezpieczenia; p. Gall o uregulowanie stosunków służbowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w służbie państwowej; p. Buzek o uregulowanie stosunków służbowych personalu kolei państwowych; p. Moysa o polepszenie bytu urzędników ewidencyi obrony krajowej przy starostwie.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Stachura w sprawie postępowania w sprawach obrazy czci ze strony sądów w Galicyi i w sprawie uznania języka ruskiego przez sądy w Galicyi wschodniej, zwłaszcza w powiecie samborskim; p. Onyszkiewicz w sprawie postępowania sądów w Mościskach i w Przemyślu przeciw niejakiemu Michałowi Lewickiemu, w sprawie upośledzenia języka ruskiego przy dyrekcyi skarbu w Samborze i w sprawie postępowania adjunkta sądowego Angielskiego w Rudkach; p. Konst. Lewicki w sprawie gospodarki w gminie Koniuchy; pp. Pihulak i Józef Staniszewski (ludowiec) w sprawie wyborów gminnych w Żyrakowie; p. Moraczewski w sprawie wydalenia dwóch robotników salinarnych w Kałuszu; pp. Daszyński i Moraczewski w sprawie zarządzeń z powodu niebezpieczeństwa wylewów w Krakowie i Podgórzu; p. Ciągło w sprawie bezpłatnej jazdy kolejami państwowemi rezerwistów, udających się na zebrania kontrolne i w sprawie podwyższenia emerytur inwalidów wojskowych.

Delegacye.

Wiedeń. Podczas przyjęcia delegacyj u Cesarza wygłosił prezydent delegacyj Fuchs przemowę do Monarchy; wspomniał przedewszystkiem o wyzdrowieniu Cesarza, którego cały świat cywilizowany czci jako obrońcę pokoju i prawa, i jako wzór sprawiedliwości. Mówca podnosił konieczność utrzymania nadal pokoju, wspomniał o zawarciu ugody z Węgrami, wskazał na konieczność utrzymania zbrojnej armii jako najważniejszej podpory mocarstwowego stanowiska monarchii wśród narodów europejskich, zapewnił korpus oficerski o sympatyi delegacyj dla polepszenia warunków bytu oficerów. Zakończył złożeniem życzeń Monarsze i trzykrotnym okrzykiem na Jego cześć.

Cesarz odpowiedział na przemowę prezydenta delegacyi, co następuje:

Zapewnienie wiernego oddania, jakie Panowie złożyliście Mi jednocześnie z wyrazami radości wyzdrowienia, sprawia Mi szczere zadowolenie. Proszę przyjąć za to Moje gorące podziękowanie.

Z żywem ukontentowaniem mogę podnieść, że od czasu ostatniej sesyi delegacyjnej stosunki zewnętrzne monarchii pozostały wszędzie nader pomyślne. Pocieszającem jest, że złagodzenie poszczególnych przeciwieństw w sytuacyi międzynarodowej, jakie dało się już zauważyć w roku poprzednim, trwa dalej. Usiłowania wszystkich mocarstw skierowane są ku temu, by przez pielęgnowanie wzajemnych stosunków, nacechowanych możliwie największem zaufaniem, przyczyniać się do dalszego uspokojenia i do konsolidowania pokoju powszechnego.

Obstając przy wypróbowanych podstawach naszej polityki i opierając się o bardzo przyjazne stosunki z wszystkiemi mocarstwami, będziemy i nadal jak najusilniej dążyli do tego, aby zapewnić dalsze trwanie stanu pokojowego, a tem samem i do rozwoju i podniesienia dobrobytu narodów monarchii.

Mój zarząd wojenny ograniczył do miary bezwarunkowo koniecznej większe żądanie w dziedzinie bieżących potrzeb wojska i marynarki wojennej. Także żądanie co do nadzwyczajnych kredytów wojskowych znacznie obniżono.

Bośnia i Hercogowina także w roku przyszłym będą mogły zaspokoić swe potrzeby z własnych dochodów. Normalnemu wzrostowi wydatków na administracyę, wywołanemu przez ciągły rozwój, odpowiadają wyższe kwoty w rubrykach pokrycia, wynikające ze stałego postępu gospodarczego kraju.

W przekonaniu, że Panowie przy ocenianiu przedłożonych sobie projektów okażecie wypróbowaną swą rozwagę patryotyczną i gotowość do ofiar, otaczam prace Panów najlepszemi życzeniami i witam Panów serdecznie.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 grudnia. H. Sawczyński z Bełzca. K. Gyula z Budapesztu. B. Widajewicz z Wołcniowa. S. Olszewski z Królestwa Polskiego. K. Skerl z Rzeszowa. R. Lewandowski z Kurowiec. Dr. T. Weltsch z Pragi. S. Arentz z Lüttich. R. Starzyński z Wołynia. A. Kölbl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 grudnia. M. baron Błażowski junior z Czeremchowa. K. baron Błażowski z Dublan. T. Mikulski z Litwy. J. Osiński z Podola ros. M. Obler z Berlina. K. Kędzierski z Buczkowic. E. Augustynowiczowa z Włoszczaniec. Inżynier E. Hertzke z Wiednia. K. Wysocki z Ostobuża. W. Strzeleccy z Nowoszyc. Pułkownik A. Pietraszkiewicz z Żółkwi. C. Parnas z Mokrzan.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 21 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·23—13·24, na październik 11·13—11·14; żyto na kwiecień 12·14—12·15, na październik 9·93—9·94; owies na kwiecień 8·46—8·47, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·33—7·34. Rzepak na sierpień 16·90—17·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: silna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 grudnia.

Marki 117·78, renta majowa 96·40, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·50, węg. zakł. kred. 756·00, anglobanku 289·50 unionbanku 530·00, bankvereinu 513·00, länderbanku 408·00, kolei państw. 672·75, lombardy 152·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 589·25, Rima Muranyi 514·50, prag. T. żel. 2398·00, losy tureckie 182·50 ruble 252·75 Usposobienie: utrzymane.

Lwów 21 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550— do 576—. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·80 do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94·30.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

65)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

Gdyby mnie pan Gryce nie uprzedził, żeby się jej w niczem nie sprzeciwiano, nigdy nie byłabym w stanie znieść w milczeniu podobnej próby. Przykro mi było widzieć młodą dziewczynę wydającą ciężko zebrane oszczędności na różne drobiazgi. Chciałam już parokrotnie zrobić jej uwagę, ale zobowiązanie dane panu Gryce wstrzymywało mnie i pomimo, że serce mnie bolało, nie przestałam wydawać dolarów biednej dziewczyny.

Gdy już kupiłyśmy wszystko, co nam było potrzeba, zwróciłyśmy się do wyjścia. Nagle miss Oliver powiedziała mi do ucha:

— Zaczekaj pani na mnie chwilkę w powozie. Mam jeszcze zrobić jeden sprawunek, ale muszę to sama załatwić.

— Ależ... — zaczęłam.

— Muszę to zrobić, a nie chcę mieć świadka — powiedziała głosem tak podnieconym, że mimowolnie zadrżałam.

Nie widząc innego sposobu uniknięcia sceny, pozwoliłam jej oddalić się, ale kwadrans czasu przepędziłam w wielkim niepokoju.

Gdy po upływie tego czasu powróciła, z żywą ciekawością przyglądałam się paczce, którą przyniosła. Ale zawartości nie mogłam się domyśleć.

— A teraz — zawołała miss Oliver, siadając do powozu — gdzie znajdę krawcowę, która zobowiąże się w przeciągu trzech dni wykończyć tę suknię?

Ja również nie miałam o tem pojęcia. Po długich poszukiwaniach znalazłyśmy kobietę, która obiecała w oznaczonym czasie dostarczyć suknię bardzo elegancko wykończoną. Wzięła miarę, a my powróciłyśmy na Ninth-street. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, jakie na mnie wywarło zachowanie się młodej kobiety przy braniu miary przez krawcowę. Zimna i spokojna na pozór, pozwalała sobą powodować, mając w oczach wyraz hamowanej trwogi, wyrażającej ukryte cierpienie.

XL.

Baczne oko policyi.

Pożegnałam miss Oliver u drzwi domu pani Desberger. Ponieważ tam odwiedzać jej nie będę, przepiszę tu raport osoby stosowniejszej odemnie do pilnowania młodej dziewczyny przez kilka następnych dni. Widocznem jest, że osoba, o której mówię, była na usługach policyi, a jeżeli rola, jaką odgrywa, nie zjedna jej sympatyi moich czytelników, to w każdym razie raport jej dość jest ciekawy. Osądźcie sami:

„Piątek — popołudniu. Osoba wyszła dzisiaj z pewną damą w starszym wieku, porządnie wyglądającą. Ta dama nosi warkocze, a chód ma jakby wyprężony. Ten szczegół zamieszczam na wypadek potrzeby ustanowienia jej tożsamości.

„Uprzedzono mnie, że miss O... zapewne wyjdzie, a ponieważ człowiek obowiązany pilnować drzwi znajdował się na stanowisku, zajęłam się podczas nieobecności miss O... zrobieniem małego, prawie niewidzialnego otworu w przepierzeniu rozdzielającem nasze pokoje. Tym sposobem uwolniłam sąsiadkę od moich częstych, nudnych odwiedzin. Po dokonaniu tego oczekiwałam jej spóźnionego powrotu, bo wróciła dopiero wieczorem, obarczona pakunkami. Schowała je do szuflady komody, z wyjątkiem jednej, którą z wielkiem staraniem umieściła pod poduszką łóżka. Zadawałam sobie pytanie, coby to być mogło, ale ani z pozoru, ani obojętności domyśleć się nie mogłam. Zdjęła kapelusz i spostrzegłam, że miała zły wyraz twarzy, przytem dziwny uśmiech, którego dotąd u niej nie widziałam, potęgował wrażenie. Po kolacyi policzki jej zbladły; noc miała niespokojną. Późno w noc słyszałam ją chodzącą po pokoju. Przez całą noc budziły mnie jej narzekania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.